OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 25 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 84

Rozpaczliwa walka z oficerem-samobójcą.

Kilku mężczyzn wyciągało desperata z pod pociągu.

Koła lokomotywy obcięły rękę kurczowo zaciśniętą przy szynie.

Warszawa, 25 marca.

Na peronie dworca kolejowego w Rembertowie rozegrała się wczoraj o godz. 8 wiecz.

wstrząsająca scena.

Na parę minut przed nadejściem pośpiesznego pociągu nr. 846, dążącego z Brześcia nad Bugiem do Warszawy, na peron wybiegł

młody oficer

i zaczął dopytywać się służby, kiedy nadejdzie na stację najbliższy pociąg.

Dowiedziawszy się, iż wkrótce oczekiwany jest pociąg kurjerski, oficer zaczął szybkiemi krokami przemierzać peron, raz po raz schodząc na tor i wyglądając pociągu.

Wreszcie zabłysły światła oczekiwanego pociągu. Gdy parowóz mijał już otwarty sygnał,

oficer skoczył na tor i położył się wpoprzek szyn.

Z ust zebranych na stacji wyrwał się okrzyk trwogi.

Kilku mężczyzn rzuciło się ku desperatowi, aby ściągnąć go z szyn.

Oficer jednak

stawił opór.

Już pociąg był zaledwie o kilka metrów gdy ratownikom udało się zwlec oficera z toru.

Nie zdołano tylko oderwać lewej ręki, którą desperat

kurczowo trzymał się szyny.

Koła parowozu zmiażdżyły zupełnie rękę oficera.

Broczącego krwią samobójcę przeniesiono do poczekalni, gdzie nałożono mu prowizoryczny opatrunek.

Następnie tymże pociągiem pośpiesznym odwieziono desperata do szpitala Ujazdowskiego w Warszawie.

Jak się okazało z papierów, usiłował pozbawić się życia

porucznik Bernard Sobczyński,

z dywizjonu szkolnego pociągów pancernych.

Ostatnio dywizjon przebywał na ćwiczeniach w Rembertowie.

Przyczyna rozpaczliwego kroku oficera nie została ustalona.

Konsul angielski raniony

wielu amerykanów zginęło

Tragiczne przeżycia cudzoziemców w Nankinie.

Londyn, 25 marca.

Z Szanghaju donoszą: Miasto Nankin zajęte zostało przez wojska kantońskie bez walki. Amerykanie, którzy schronili się na terytorjum posiadłości „Standard Oil" w Nankinie zginęli wskutek bombardowania tej posiadłości przez kantończyków.

Do Nankinu przybył naczelny komendant armji kantońskiej generał Czang-Kai-Szek.

Wojska kantońskie, w których panuje kompletny brak karności, grabią Nankin. Między innemi splondrowany został konsulat brytyjski.

Konsulowie amerykański i brytyjski schronili się z grupą cudzoziemców na pagórku, położonym w sąsiedztwie Nankinu. Pagórek był bombardowany przez wojska kantońskie. Konsul brytyjski został zraniony, a pewien lekarz angielski zabity. Torpedowce brytyjskie i amerykańskie wysadziły na brzeg oddział marynarzy i ocaliły cudzoziemców, którzy pod ogniem armatnim opuścili pagórek.

Incognito w Warszawie

bawił w. ks. Mikołajewicz.

Warszawa, 25 marca.

W dniu 24 b.m. przybył do Warszawy z Gdańska w drodze z Anglji do Bukaresztu i Belgradu in cognito w. książę Aleksander Mikołajewicz w tow. b. szefa sztabu dywizji kawalerji, operującej na froncie kaukazkim ppłk. szt. gen. Stankiewicza-Billewicza. Na dworcu powitało go kilku wyższych oficerów byłej armji carskiej m. in. hr. Nelidow, hr. Bestużew-Rumin i inni. Wieczorem w. książę odjechał do Bukaresztu.

Za zamordowanie syna

zapłaciła matka 100 zł.

Krzemieniec, 25 marca.

W Krzemieńcu aresztowano Piotra Magdysza i Maksyma Klepacza, którzy zamordowali niejakiego Dowgaluka.

Do czynu tego zostali podmówieni przez matkę zabitego, która miała im za to zapłacić 1000 zł., dała jednak tylko 100 zł.

Wyrodną matkę także osadzono w więzieniu.

W Budapaszcie

biją kobiety za krótkie sukienki.

Bukareszt, 25 marca.

(Specjalna służba tel. „Expressu").

Tłum pobił wczoraj kilka niewiast, które ukazały się na ulicy w zbyt krótkich sukienkach.

Tron królewski na folwarku.

Młodzieniec z pod Wawra został obrany... królem!

Zajął dworek i wydał „manifest."

Warszawa, 25 marca.

Nieprawdopodobne awantury działy się przez kilka dni z rzędu we wsi Długa Kościelna pod Miłosną.

Przed tygodniem zjawił się tam młody mężczyzna, zwołał kmiotków i oświadczył im w tajemnicy, że jest

królewiczem polskim,

prześladowanym przez rządy republikańskie.

Włościanie początkowo nie dawali wiary sensacyjnym rewelacjom, jednak młodzieniec zdołał ich przekonać, powoławszy się na jakieś dokumenty z pieczęcią.

Wieść o królewiczu szybko obiegła okoliczne wioski. Do Długiej Kościelnej ściągać zaczęli zwolennicy ustroju monarchistycznego. Wkrótce tajemniczy przybysz zebrał dokoła siebie gwardję, składającą się z kilkudziesięciu tęgich zuchów.

W dniu 19 b.m. oznajmił, iż ma na imię Józef i jako solenizant zamierza

wydać manifest do narodu polskiego.

Brakuje mu tylko sali tronowej. Zaznaczył przytem, że gotów jest zamieszkać w pobliskim dworku, należącym do p. Stanisława Mikiewicza, który od pewnego czasu bawi w Warszawie.

Projekt spotkał się z ogólnym uznanie. Monarchistycznie nastrojeni kmiotkowie tłumnie pociągnęli ku folwarkowi jednak wobec zdecydowanej postawy domowników i służby, musieli skwitować z projektów.

Odczytanie „manifestu" odbyło się pod gołem niebem. Podniecony tłum manifestował przez całą sobotę. W niedzielę „królewicz" urządził

walny mityng,

przyczem ponowił próbę opanowania dworku.

Dopiero jednak w ubiegła środę monarchiści z Długiej Kościelnej zdołali wtargnąć do mieszkania p. Mikiewicza.

Ustawili tron,

przybrali kilimami i zaprosili „króla" do rządzenia.

Samozwaniec „panował" krótko, bowiem właściciel folwarku, dowiedziawszy się o wypadkach, natychmiast wyjechał na miejsce. Przedtem zdążył zaalarmować posterunek policyjny. w Miłośnie.

Wczoraj o godzinie 8-ej rano odbyła się detronizacja. „Króla", który stawiał zaciekły opór i nie chciał opuścić sali tronowej,

musiano spętać postronkami.

Przewieziono go furką do aresztu w Otwocku.

Policja zdołała ustalić, że jest to 21-letni Józef Szewczak, mieszkaniec wsi Żórawki pod Wawrem.

Krwawa zemsta oszukanego emigranta

Dokonał zamachu na kierownika biura okrętowego, który był zwykłym aferzystą.

Stanisławów, 25 marca.

Kierownikiem biura okrętowego „Chargeurs-Reunis" w Stanisławowie jest niejaki Rudolf Hermann. On to obiecał włościaninowi Stefanowi Hrynkiewiczowi, że wyrobi mu nielegalny paszport na wyjazd za granię.

Hrynkiewicz więc sprzedał cały swój majątek, a gdy Herman nie wystarał się żądanych dokumentów ten wniósł skargę do sądu. Kierownik biura, przestraszony obrotem rzeczy, przyjął Hrynkiewicza do siebie w charakterze woźnego, ale gdy sprawa w sądzie przycichła, wydalił go i zostawił na bruku.

Onegdaj przyszedł Hrynkiewicz do biura i po dłuższej z nim konferencji, rzucił się nań z nożem i zranił go ciężko. Kierownik wybiegł z biura, a wówczas włościanin strzelił doń dwa razy, a następnie postrzelił się w okolicę serca.

Koło biura powstało zamieszanie i zbiegowisko. Liczni przechodnie chcieli pójść z pomocą napadniętemu, ale Hrynkiewicz, oparłszy się o ścianę budynku, zaczął grozić wszystkim rewolwerem. Wreszcie wyczerpany, padł na bruk. Obu odwieziono do szpitala powszechnego.

Samobójstwo z powodu bólów głowy

Tragedja b. żołnierza z wojny polsko-bolszewickiej.

Warszawa, 25 marca.

Kontuzjowany podczas wojny polsko-bolszewickiej, Pinkus Rogoziński, cierpiąc na silne bóle głowy, usiłował wczoraj odebrać sobie życie.

W tym celu podczas nieobecności braci, z którymi mieszkał razem w domu nr. 18 przy ul. Stawki, zamknął drzwi pokoju, zatarasował je, wbił sobie dwukrotnie nóż w gardło i ze spokojem czekał zgonu wskutek upływu krwi.

Na szczęście ktoś przybył wcześniej do domu, wyłamał drzwi i zaalarmował pogotowie.

Rogozińskiego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala na Czystem.

Jak się okazuje, Rogoziński już przed rokiem usiłował popełnić samobójstwo i otruł się, udało się jednak wówczas utrzymać go przy życiu.

Strejki szkolne

w Wielkopolsce.

Poznań, 25 marca.

W jednej z wsi powiatu rawickiego w Wielkopolsce rozpoczął się **strajk szkolny wobec przybyłego z Małopolski nauczyciela.** Strajk ten nie był odrazu zupełny, większość dzieci szła rano do szkoły, ale agitatorzy strajkowi napotykanym na drodze dzieciom kazali wracać do domu.

Mimo tego część dzieci chodzi do szkoły, lecz większość jest nie dopuszczana i już przeszło tydzień trwa „bezrobocie" od nauki młodzieży we wielkiej wsi.

Poznań, 25 marca.

We wsi Hallerowie i Konarach trwa od kilku dni strajk szkolny. Wybuch jego uchwalony został na zebraniu rodziców jako protest przeciwko pozostawieniu nauczyciela Żulikowskiego, który podczas nauki znieważył kościół i duchowieństwo katolickie. Obecnie przeszło 180 dzieci nie uczęszcza do szkoły. Sprawę tę przekazały władze pierwszej instancji ministerstwu oświaty.

Nadużycia na giełdzie paryskiej.

Paryż, 25 marca.

Na giełdzie paryskiej ujawniono wielkie nadużycia, które popełnił urzędnik jednego z największych maklerów giełdowych.

Nadużycie te sięgają sumy 12 miljonów franków.

Świat stoi na głowie pani Borodinowej.

—:: —

Bolszewicy grożą marszem na Mukden.

Dnia 27 lutego płynął sobie z Hankau do Szanghaju wielki statek rosyjski „Pamiatj Lenina“. Śruby jego szybko i wesoło mełły mętną żółtą wodę olbrzymiego Jantsekiangu.

Ciżba pasażerów na statku spokojnie oddawała się spaniu i jedzeniu, które zwykle wypełniają czas długich i nudnych podróży.

W kajucie pierwszej klasy siedziała spokojnie dama lat balzakowskich, dobrze ubrana, z głową „a la garcon“ i paląc papierosy jednego za drugim, rozmawiała z trzema panami, młodszym od niej i ubranymi w typowe skórzane kurtki bolszewickie. Czerwony wimpel z sierpem i młotem złocistym igrał z wiatrem na szczycie masztu okrętowego. Maszyny sapały i dudniły. Wszystko było w porządku, gdy nagle zahuczał strzał armatni a ciężki i wielki granat wybił fontannę wody tuż przed nosem płynącego statku. Równocześnie zaś od dalekiego i tonącego we mgle nadrzecznej brzegu odbiły pośpiesznie dwa wielkie kutery parowe, naładowane wojskiem i zaczęły mknąć w stronę statku bolszewickiego.

Było jasnem, że „Pamiatj Lenina“ znalazła się na obszarze jakiejś operującej armji, której dowództwo zainteresowało się zawartością statku i postanowiło ją zbadać dokładniej. W tym celu strzelono do statku na znak, że ma się zatrzymać, a teraz właśnie podjeżdżały do niego kutery. Kapitan statku bolszewickiego nie musiał być przyjemnie zdziwiony, kiedy przekonał się, że na parowych kuterach przybijają do burt jego statku żołnierze i oficerowie nie z armji kantońskiej, lecz przedstawiciele armji kontrrewolucyjnej generała Czang-Czung-Czanga, która to właśnie znalazła się nad Jantsekiangiem.

Nieprzyjemne zdziwienie przeminiło się wnet w prawdziwe przerażenie, **kiedy między żołnierzami Czang-Czung Czanga znalazło się kilkunastu byłych oficerów carskich, których rewolucja bolszewicka rzuciła na tułaczkę i kondotjerską służbę w szeregach konserwatywnych wojsk chińskich.**

Oni to ze szczególną energją zabrali się do zrewidowania zatrzymanego statku i po chwili wykryli już damę i 3-ch jej towarzyszy, a po dalszej chwili także drogocenny ich bagaż, przemyślnie ukryty między pakami z herbatą. Damą z główką „a la gorcon“ **była panią Borodinową, małżonką delegata bolszewickiego przy rządzie kantońskim Gruzenberg - Browna - Borodina,** trzej zaś jej towarzysze kurjerami wojskowymi i dyplomatycznymi rządu bolszewickiego w Moskwie, którzy wieźli raporty i korespondencję z Kantonu do swego posła Karachana w Pekinie.

Na łup tak obfity rzucili się antybolszewiccy oficerowie rosyjscy z największą pożądliwością. „Pamiatj Lenina“ pod zarzutem kontrabandy wojennej zatrzymano i odprowadzono do jakiegoś odległego portu, a panią Borodin i kurjerów bolszewickich jako więźniów, oskarżonych o szpiegostwo przeciw armji Czang-Son-Lina, osadzono w więzieniu w Nankinie.

W tej chwili niewiadomo, co się z nimi dzieje, czy żyją, czy już zostali ścięci. Marszałek Czang-Son-Lin w pierwszej chwili wydał był rozkaz stracenia trzech kurjerów i **pozostawienia samej pani Borodinowej przy życiu.**

Ale z Moskwy przyszło do Pekinu czterdziesto-ośmiogodzinne ultimatum, domagające się natychmiastowego wypuszczenia na wolność wszystkich aresztowanych, tudzież zwrotu dokumentów. — W przeciwnym razie zebrana na granicy mandżurskiej syberyjska armja bolszewicka otrzyma rozkaz marszu na Mukden.

Od tej pory rzeczy wikłają się. Niewiadomo, co dalej stało się z panią Borodiną i jej towarzyszami podróży. Tymczasem losy tej damy ważą ciężko na szalach historji. **Ucięcie jej główki „a la garcon“ przez wprawnego kata chińskiego, spowodowałoby czynne i bezpośrednie wdanie się bolszewików w dramat chiński.** Zmieniłoby to całkowicie jego fabułę dotychczasową i cały rozkład ról. Na scenie obok bolszewików pojawiliby się **zupełnie nowi aktorzy,** a całe widowisko stałoby się w najwyższym stopniu sensacyjnem.

Tak więc — jak widzimy — świat stoi w tej chwili na głowie pani Borodinowej. Na to mu przyszło!..

Symbolika włosów.

—:o:—

W czasach starożytnych obfite uwłosienie było symbolem piękna, wolności i siły.

—:o:—

Do fetyszyzmu włosów przywiązywano ongiś olbrzymie znaczenie.

Zwolna opadają wzburzone fale walki o fryzurę „chłopczycy“. Przyzwyczailiśmy się do „paziowskiej fryzury“ i przestaje nas razić. Nie zwraca niczyjej uwagi, jeśli nawet starsze kobiety noszą krótko przystrzyżone włosy; wprost przeciwnie: poczynamy dostrzegać, jako rzadkie zjawisko kobiety, które mają bujne pukle, długie włosy, „staromodną“ fryzurę.

Do niedawna jednak ścierały się ostro poglądy i przejawiały w ten sposób podświadomie — atawistyczne instynkty. W prastarych bowiem czasach, za czasów naszych pra-pra-przodków włosy, a zwłaszcza sposób ich noszenia, kwefienia, strzyżenia itd. odgrywały nie poślednią rolę w dziejach obyczajowości ludzkiej.

Zwyczaj noszenia długich włosów — czy to na głowie czy na brodzie — sięga początków tradycji ludów indoeuropejskich, przekazanej nam przez dzieje. Kiedy nowe ludy nadciągające ze wchodu wstępują w krąg dziejów, zwracają na się uwagę niezwykle bujnem uwłosieniem. Mówi o tem Plinius i Sidonius. Appolinaris wspomina o Sasach, Frankach i Burgundach; Tacyt o Swewach.

Obfitość włosów służy przedewszystkiem jako znamię różnic stanowych „Sic ingenui a servis separantur“ (tak różnią się wolni od niewolników) — powiada Tacyt.

Prawo burgundzkie zakazuje ludziom niewolnym noszenia długich włosów, aby „nie wyglądali jak ludzie wolni“. Za czasów Teodoryka Wielkiego pisze Cassiador o dygnitarzach państwowych „capillati“ — ludzie o długich włosach.

Również i w mitologji starogermańskiej **obfite uwłosienie jest symbolem piękna i wolności, jasności i siły.** Synowie boga słońca Tu noszą długie włosy — kult słońca wyraża się przez to, że nie ścina się wcale włosów, a pozwala im rosnąć dowoli.

Wraz z rozwojem dziejów następuje **ograniczenie „prawa“ noszenia długich włosów.** Wolno je nosić jeszcze tylko pogańskim kapłanom, szlachcie rodowej, a przedewszystkiem rodowi panującego.

Z czasem **długi włos staje się oznaką władzy panującego.** Zwłaszcza u Merowingów było to zasadą. Czytamy więc w średniowiecznych źródłach historycznych: **„Królom Franków nie wolno dawać sobie ścinać włosów; nieostrzyżeni przechodzą przez życie od dzieciństwa.** Włosy ich opadają gęstemi falami na plecy... To uchodzi za zmianę rodu królewskiego“.

Ten fetyszyzm przekazuje nam historja w szeregu opowieści. I tak np. książę saski Bertoald nie chciał wierzyć, że król Franków Chlotar żyje jeszcze; uwierzył w to dopiero, kiedy Chlotar zjawił się nad brzegami Wezery, w milczeniu zdjął hełm i okazał swe wspaniałe na zbroję spływające włosy.

Jak olbrzymie przywiązywano do **fetyszyzmu włosów** znaczenie, wynika choćby z opowieści, przekazanej nam z mroków wczesnego średniowiecza przez Grzegorza z Tours. Oto Merowingowie posłali owdowiałej królowej nożyczki i miecz, aby zadecydowała, czy dzieci jej mają być pozbawione królewskiej ozdoby włosów czy też zabici. Królowa wybrała — miecz, gdyż „śmierć będzie dla jej dzieci znośniejsza niż pohańbienie przez ostrzyżenie“.

Lecz **symboliczne znaczenie włosów u ludów starogermańskich jest bardziej jeszcze urozmaicone.** Kiedy np. w obrzędowości ludów w Indjach i Grecji składano z włosów ofiary — to takiego kultu u ludów germańskich wcale niema. Przeciwnie: tu włosy są konieczne dla dopełnienia szeregu aktów prawnych. **Np. podczas przysięgi i ślubowań składa się rękę na głowie i dotykając włosów, wypowiada formułę, prawem przepisaną.** Albo niewolnik, któremu pan pozwolił na porost włosów, stawał się tem samem wolnym. Albo postrzyżony (zwyczaj przejęty również i przez ludy starosłowiańskie) jako symbol uznania ojcostwa względnie adoptacji.

Z tych wszystkich symbolicznych wartości przypisywanych ongi bujnemu uwłosieniu — w czasy nowożytne przeszła tylko jedyna wartość: **włosy jako ideał piękna kobiecego.**

A i tej wartości wypowiadają czasy najnowsze walkę... Nowoczesna kobieta obywa się właśnie bez bujnych pukli starannie przykraca swe włosy...

Tragiczny wypadek „skoczka balonowego“ w Anglii



Fotografja nasza przedstawia „skoczka balonowego“ na kilka minut przed wypadkiem. Pierwsza, a tak nieszczęśliwa próba nie zachęci prawdopodobnie anglików do korzystania z tego nowego sportu.

Książe Walji w Hiszpanji

Londyn, 24 marca.

Książę Walji spędzi święta Wielkiejnocy w Madrycie i w Sewilli w towarzystwie króla i królowej hiszpańskiej. Pobyt w Hiszpanji będzie pierwszą urzędową wizytą ks. Walji na dworze królewskim hiszpańskim. Wogóle książe zabawi na kontynencie europejskim około trzech tygodni, zatrzymując się przed powrotem do Londynu na kilka dni w miejscowości kąpielowej Biaritz.

Ona robiła „perskie oko", a on zajmował się portfelem „frajerów".

—:o:—

Złodziejska para została unieszkodliwiona przez policję

Łódź, 25 marca.

Dopóki Aniela Rakowiecka miała posadę w jakiejś mniejszej fabryczce, Józef Kawalak, zawodowy doliniarz, nie grał z nią w otwarte karty.

Udawał, że jest czeladnikiem szewckim i prowadzi spokojny, uregulowany tryb życia.

Gdy dziewczyna znalazła się jednak bez pracy, przedstawił się jej w właściwem świetle.

— Możesz mnie kochać, lub porzucić — oświadczył jej — teraz mi wszystko jedno, bo i tak nie będziesz miała pieniędzy. Powiem ci prawdę! Od kilku już lat nie pracuję i jestem kieszonkowcem!

Rakowiecka była zdumiona tą spowiedzią i groziła mu zerwaniem w razie, jeśli nie zajmie się uczciwą pracą.

Złodziejaszek zdołał ją jednak przekonać, iż obrał sobie bardzo intratny fach i zaproponował jej współudział „w interesie".

Dziewczyna zgodziła się.

Od tej pory wspólnie aranżowali wy prawy złodziejskie. Rakowiecka „robiła oko" do samotnych przechodniów i wszczynała z nimi rozmowę, podczas której spólnik, zbliżał się do ofiary i zręcznym ruchem badał zawartość kieszeni.

System ten, opracowany w najdrobniejszych szczegółach, w praktyce okazał się wyśmienity.

Spółka powiększała swoje zasoby pieniężne pracując z coraz większą intensywnością.

Pewnego dnia zagalopowali się jednak.

Operacja się udała, gdyż wypchany portfel dostał się do rąk Kowalaka, lecz właśnie w tej chwili, jak z pod ziemi, wyrósł przed nimi policjant.

Czuła parka znalazła się wczoraj przed sądem, który po rozważeniu sprawy skazał Kowalaka na rok więzienia, Rakowiecką zaś na osiem miesięcy więzienia.

Na rok więzienia skazany został zwyrodniały narzeczony, który zgwałcił swą ukochaną nabawiając jej nieuleczalnej choroby.

Łódź, 25 marca.

Przed trzema laty Jan Jędrzejewski zapoznał się z panną Janiną Wielcówną (Gliniana 13). Dziewczyna spodobała mu się z pierwszego wejrzenia, to też począł ją często odwiedzać.

Jędrzejewski zaprzyjaźnił się również z rodzicami panny Janiny, którzy go uważali za narzeczonego ich córki.

W roku 1924 został on wcielony do wojska.

Pożegnanie młodej pary było bardzo czułe.

— Nie zapomnę o tobie, będę częst[o] pisał — mówił Jędrzejewski, opuszczając Łódź.

Oczywiście w ciągu okresu służby wojskowej zasypywał ją listami i z niecierpliwością oczekiwał chwili powrotu do rodzinnego grodu.

W ubiegłym roku Jędrzejewski został zwolniony z wojska.

Radość dziewczyny nie miała granic.

Narzeczony oświadczył jej bowiem iż w najbliższym czasie wezmą ślub.

Zamiarom tym stanęły na przeszkodzie względy materjalne.

Termin ślubu odkładano z miesiąca na miesiąc.

Pewnego wieczoru Jędrzejewski zja wił się w mieszkaniu Wielców dziwni[e] podniecony.

Korzystając z tego, iż panna Janin[a] była sama w domu, młodzieniec zwierzył jej się z swych uczuć.

Dziewczyna, nie chcąc z nim pozostać sam na sam, zaproponowała m[u] przechadzkę.

Jędrzejewski nie usłuchał jej.

Pochwycił ją w ramiona i rzucił n[a] łóżko.

— Jeśli mi nie ulegniesz, zabiję cię — groził.

Dziewczyna, steroryzowana prze[z] Jędrzejewskiego nie stawiała mu oporu.

Po upływie kilku miesięcy Wielców[na] zapadła na zdrowiu i zwróciła si[ę] do lekarza, który zbadawszy ją oświa[d]czył, iż została zarażona straszliwą ch[o]robą weneryczną.

Gdy o powyższem dowiedzieli si[ę] jej rodzice, zwrócili się do policji, któ[rej] zameldowali o zgwałceniu.

Jędrzejewski znalazł się wczora[j] przed sądem okręgowym, który spraw[ę] tę rozważał przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał go na rok więzienia.

Generał Składkowski na letniskach.

—:o:—

„Skrzydlaty „minister" zapowiedział inspekcje, zmierzające ku ukróceniu wyzysku.

Łódź, 25 marca.

Onegdaj poruszyliśmy sprawę niegodziwej lichwy, jaka już bujnie zdołała zakwitnąć na naszych podmiejskich letniskach.

Kmiotkowie, którym pierwsze promienie wiosennego słońca, dodały otuchy i nadziei, „wykarkulowali" odpowiednio ceny mieszkań, dochodzące do

1000 złotych

za dwupokojowe pomieszczenie.

Podając te niesłychane wprost fakty bezczelnego wyzysku do wiadomości publicznej, wyraziliśmy pogląd, iż sprawą tą winny się zająć władze i to w czasie jaknajbliższym, by w porę urwać łeb hydrze spekulacji.

Apel nasz nie został bez echa.

Miarodajne czynniki zapowiedziały

energiczną interwencję,

co — należy mieć nadzieję — odstraszy właścicieli „willi" pensjonatów od łupienia skóry z „mieszczuchów".

Jak nas informują, lichwiarze, paskujący świeżem powietrzem będą bezwarunkowo pociągani

do odpowiedzielności karno-sądowej.

Korespondent nasz donosi, że starosta warszawski, S. Okulicz zwołał właścicieli willi i pensjonatów na konferencję, w czasie której uprzedził ich, iż wszelkie zakusy spekulacyjne będą w zarodku tłumione.

Zapowiedział osobiste inspekcje na letniskach, a nawet napomknął o spodziewanych nagłych wizytach

generała Składkowskiego.

Drżyjcie więc, paskarze, przed „skrzydlatym generałem", który ujął się krzywdy nielitościwie dotychczas wyzyskiwanych przez was,- mieszkańców dusznych miast.

Przyszedł przepis na cyrulika.

—:—

Nie wystarczy grzeczne: „Moje uszanowanie dla dyrektora"!

Bielizna musi być czysta, a pędzle—myte.

Łódź, 25 marca.

Stan sanitarny, w jakim znajdują się łódzkie zakłady fryzjerskie, wyłączywszy kilka pierwszorzędnych, przeczy najelementarniejszym wymogom hygjeny.

Subjekci w brudnych, poniszczonych płaszczach, a czasami i bez omijają wszelkie przepisy, tyczące się ich pracy. Rzadko kiedy maczają ałun (tak zw. „kamień") i brzytwę w roztworze antyseptycznym, który nota bene, stojąc od dłuższego już czasu,, zupełnie jest wywietrzały.

Tak samo miseczki są niedokładnie myte, a pędzli prawie nigdy się nie odkaża, obsługując niemi bez przerwy jednego gościa za drugim.

Bielizna fryzjerska nie grzeszy nigdy czystością. Serwetka, w którą wyciera się twarze delikwentów, nie odpoczywa ani chwili, mimo, iż jest zupełnie mokra.

Czyż jest więc w tem coś dziwnego, że choroby skórne, jak liszaje, grzybki, wrzodniki, przenoszone przez nieczyste nieodkażane przyrządy fryzjerskie rozszerzają się w zastraszający sposób

Moda a la gorcon przysporzyła fryzjerom nowe zastępy klijenteli. Wpłynęło to na wzmożenie się liczby zakładów fryzjerskich, które powstawają jak grzyby po deszczu. Byle ciupka, ociekająca wilgocią, brudna, bez światła, zostaje zamieniona na „zakład".

O stanie sanitarnym, w jakich się znajdują te ad hoc zakładane przedsiębiorstwa nie trzeba pisać.

Całe szczęście, że sprawą tą zajęły się wreszcie nasze władze, które opracowały szereg surowych przepisów dla zakładów fryzjerskich.

Stare, nieodpowiadające zmienionym warunkom rozporządzenia zostają zamienione przez nowe.

W myśl tych przepisów, bielizny nie wolno używać z gościa na gościa. Pędzle winny być myte w gorącej wodzie. Nie wolno też używać szkodliwych środków kosmetycznych.

„Goście" powitają te przepisy z należytym uznaniem

Miłość 76-letniej kobiety.

—:o:—

Romantyczna staruszka potrafiła „uwieść" 23-letniego młodzieńca, którego potem oskarżyła o defraudację.

Warszawa, 25 marca.

Oryginalna, nie pozbawiona swoistego posmaku sprawa znalazła swój epilog w sądzie okręgowym.

Jako oskarżycielka wystąpiła

76-letnia Eugenja Drozdowska,

obwiniając 23-letniego Tadeusza Gruszczyńskiego o przywłaszczenie sumy 15.000 zł. Drozdowska była właścicielką willi w Świdrze, którą postanowiła sprzedać. Otrzymawszy jako zadatek kwotę 15.000 zł., wręczyła ją Gruszczyńskiemu z prośbą o ulokowanie tych pieniędzy na jej imię w P. K. O.

Jak brzmiała dalej skarga rzekomo poszkodowanej, Gruszczyński schował pieniądze do teczki i udał się wraz z Drozdowską do gmachu P. K. O. przy ulicy Jasnej.

Tutaj oświadczył, że załatwienie formalności potrwa jakiś czas i prosząc Drozdowską, aby poczekała na ławce, skierował się wgłąb sali.

Długo czekała właścicielka 15-tysięcznej fortuny na powrót swego powiernika; Gruszczyński nie wracał. Kiedy wreszcie doszła do przekonania, że Gruszczyński oszukał ją, udała się do policji. aby donieść o ucieczce i sprzeniewierzeniu powiernika i wniosła skargę.

Tak przedstawiała się sprawa według relacji Drozdowskiej. Jakże inne światło rzuciły na nią zeznania Gruszczyńskiego i świadków!

Okazało się, że właściwe źródło konfliktu tkwi zupełnie gdzieindziej:

w nieugaszonym pożarze serca kobiecego.

które mimo iż właścicielka jego jest już w ósmym krzyżyku, łaknie i pragnie miłości!

Jak zeznał Gruszczyński. Drozdowska tak długo i wytrwale szturmowała do jego cnoty, starają się podczas wspólnych przechadzek

obudzić w nim zmysł romantyczny,

to znów kokieterją, posuniętą do granic najdalszych, oddziaływując na jego męskie instynkty — aż wreszcie uległ.

Jak gorące były zapały staruszki, co ofiarowywała swojemu kochankowi i do czego nakłaniała —

Gruszczyński wstydzi się opowiadać.

Wreszcie, aby nadal zapewnić sobie wzajemność (?)

ofiarowała mu otrzymane ze sprzedaży willi 15.000 zł.,

które Gruszczyński, zresztą w myśl rady ofiarodawczyni, obrócił na zakup samochodu.

Skarga Drozdowskiej jest zdaniem Gruszczyńskiego bezpodstawna także dlatego, że był on pełnomocnikiem Drozdowskiej, a więc posiadał prawo prowadzenia jej spraw.

Dla stwierdzenia obu okoliczności — darowizny i plenipotencji — Gruszczyński przedstawił dowody.

Zeznania służby Drozdowskiej. wezwanej w charakterze świadków. potwierdziły fakty, opisywane przez Gruszczyńskiego. Wynika z nich, że

sędziwa kochanka zachowywała się wobec swego ukochanego w sposób możliwie najczulszy,

nie starając się bynajmniej ukryć swych zapałów przed oczyma postronnych; przeciwnie dbała pilnie, aby całe otoczenie nie mogło mieć żadnych wątpliwości co do istoty jej stosunków z Gruszczyńskim.

Na podstawie tych zeznań sąd oddalił skargę Drozdowskiej i zawiedziona w miłości staruszka nie może się nawet pocieszyć własnemi 15-tysiącami złotych.

Przeciął sobie żyły u rąk, woląc śmierć, niż życie bez pracy.

—:—

Lekarz pogotowia uratował desperata.

Łódź, 25 marca.

40-letni Henryk Tom, zamieszkały przy ulicy Zielonej 40, od kilku dni niepokoił domowników swem dziwnem zachowaniem się.

Tom przestał się bowiem interesować bieżącemi sprawami i nie wychodził zupełnie z domu.

Gdy go pytano o powód zmiany trybu życia, odpowiadał, iż wszystko mu zbrzydło i nie ma sił do dalszej walki [o] byt.

Wczoraj po południu, gdy pozostał sam w mieszkaniu targnął się na życie.

Kuchennym nożem przeciął sobie żyły u rąk i zadał sobie cios w piersi.

Nieszczęśliwy człowiek nie mogąc znieść piekielnego bólu, podniósł się [z] łóżka i resztkami sił dowlókł się do okna i zawezwał pomocy.

Straszny widok przedstawił się przybyłym sąsiadom.

Denat, leżąc w kałuży krwi na podłodze, był już nawpół przytomny.

Niezwłocznie wezwano doń pogotowie. Przybyły lekarz po nałożeniu opatrunku pozostawił Toma na miejscu.

Wyjaśnienie.

P. Zofja Wdowiak, zamieszkała przy ul. Piastowskiego N. 7, prosi nas o zaznaczenie. że nie ma nic wspólnego z Zofją Wdowiakówną, o której pisał wczorajszy „Express" w notatce p. t. „Fałszywie oskarżyła kochanka o kradzież



Najwstrętniejszy.

Pan szef zawezwał do swego gabine tu stenotypistkę, panią Jadzię i rzekł:

— Pani będzie łaskawa przepisać te listy..

Na pięknej twarzyczce Jadzi pojawił się uśmiech.

— Czy nie bolą panią plecy od ciągłego stukania na maszynie? — zapytał szef.

— Nie... — odparła Jadzia.

— Pani ma takie śliczne rączki...

— Proszę mnie puścić!..

— Ależ... No... Przecież...

— Jak pan śmie?! — zerwała się Jadzia z krzesła i wybiegła z gabinetu sze fa — Wstrętny!...

II.

Adwokat, do którego zwróciła się moralnie poszkodowana Jadzia, wysłuchał ją bardzo uważnie.

— Przypuszczam, że można go za to wsadzić do ula na dziesięć lat conajmniej!

— No... Tyle może nie dostanie... Ale można sprawę podać do sądu... Czy ma pani znak na ciele?...

Jadzia zakasała rękaw bluzki i odsłoniła lśniące ramię...

— Pani musi zdjąć bluzkę... — zawyrokował adwokat.

Pomógł jej odpiąć wszystkie zatrzaski i po chwili słychać już było głos zroz paczonej Jadzi:

— Co pan robi?!... Jak pan śmie?!... Wstrętny!... — i wybiegła z pokoju.

III.

Lekarz ogromnie zainteresował się sprawą Jadzi.

— Proszę się rozebrać.

Jadzia zdjęła bluzkę.

— Proszę się rozebrać... — powtórzył lekarz.

— Jeszcze?... — zdziwiła się Jadzia.

Lekarz podszedł do niej bliżej i jedno cześnie rozległ się krzyk:

— Proszę mnie puścić!. Co pan robi? Jak pan śmie?!... Wstrętny!.

I wybiegła.

IV.

Dziennikarz był zachwycony tą sprawą. Taki skandal!

— Czy zdjąć bluzkę? — zapytała Jadzia.

— Bluzkę?.. No, tak, właściwie.. Cie kawe jak to wygląda..

Zaledwie jednak odsłoniła prawe ramię, gdy stało się coś nieprzyzwoitego i Jadzia krzyknęła:

— Precz!.. Proszę mnie puścić!. Jak pan śmie?!... Wstrętny!...

I uciekła.

V.

Wieczorem Jadzia usiadła w swym pokoiku i rozpłakała się głośno.

Musiała się podzielić z kimś swemi cierpieniami.

Udała się więc do jednego ze swych znajomych — studenta.

Opowiedziała mu wszystko od A do Z.

— Boli mnie ręka — żaliła się Jadzia — Chce pan zobaczyć?..

— Poco?.. — odparł student, rumieniąc się zlekka — Ma pani pewno siniak, prawda?...

— Cała ręka mnie boli... Może trzeba przyłożyć kompres?...

— Nie jestem lekarzem.

Jadzia zagryzła wargi.

— Ale wszystko jedno... Może pan zobaczy...

I zaczęła odpinać bluzkę.

— Poco pani odpina... — wstrzymał ją student — wystarczy podnieść rękaw.

— Pan tak nic nie zobaczy...

— Ależ zobaczę, zobaczę...

Jadzia zerwała się z krzesła, wybuchnęła głośnym płaczem i krzyknęła wybiegając z pokoju:

— Pan jest najwstrętniejszy!... Jak pan śmie?!...

Ku-ku.

O CZEM SIĘ NIE MÓWI!.

Jak się kończy taniec na lodzie?

W szponach alfonsa. — Złodziej jest najbardziej poszukiwanym amantem.—Jak nierządnicę można wydostać z bagna?

„On"

Łódź, 25 marca.

„On" gra rolę dominującą w życiu każdej prostytutki. Silny, przysadkowaty, szorstki, spoglądający groźnie z pod daszka granatowego kaszkieta.

We wszystkich sprawach jest zazwyczaj ostatnią instancją. Interesuje się każdym najdrobniejszym szczegółem życia „swojej kobiety", wyrokuje szybko, bezapelacyjnie. Nakazuje twardo. Sprzeciwów nie znosi. Samosąd wykonywuje na gorąco; trzeba za nim iść w ciemną przecznicę. Tu nic nie pomoże, choć się wie, że bił będzie bez litości, gdzie popadnie, na oślep.

Zgarnia ją mocno pod ramię z ulicy i prowadzi, gorzej gdy do domu lub do szynku na przedmieściu.

Tam rozprawa będzie twarda, bez żadnej litości. Czasem ujmą się za nią koleżanki. Tłumaczą mu coś długo i przekonywująco.

Ale on wie swoje. Rzuca krótkie „chodź" i tu niema rady. Trzeba iść, jak w otchłań przeznaczeń.

Dlaczego go kocha nie wie. Czy dlatego, że mocno ściska, że opada z nóg lepki namuł cudzych uścisków i nudnych pocałunków, gdy jest w jego ramionach?

Czy dlatego, że ładnie gra na harmonji, że puszcza nosem dym z papierosa, że potrafi nożem błysnąć przed oczyma, nim się człowiek zdąży przeżegnać?

Że nóż pijany przystawi do piersi, i rechocze pijanym śmiechem, z jej śmiertelnego przestrachu lub wielkie żyłaste dłonie, koło szyji zaciśnie, aż jej oczy na wierzch wyjdą, a oddech ostatni tłucze się w płucach.

Kocha go poprostu, i tyle. Niewiadomo dlaczego. Kocha go i już. I pieniądze mu wszystkie oddaje, i zrobi co każe — wychodzi na ulicę w szarugę i słotę, choć tak zmęczona jak pies zlachany goniaczką po śmietniskach.

I nie zdradzi go nigdy. Nie wyda. Nic o nim nie powie złego. Jeszczeby też Tożby z niej „farbę puścił", że by się trzeba było lizać przez pół roku w szpitalu.

Rycerz i obrońca

Na każdym kroku czyha niebezpieczeństwo na bezbronność kobiety samotnej.

Prostytutka ma w „nim" swego obrońcę. Niewidzialny krąży ulicami, zawsze przyjdzie na czas. Wyrwie ją z rąk agentów, uprzykrzonemu gościowi pięścią przed oczyma potrząśnie, wyrwie z rąk rozszalałych, szarpiących paznogciami koleżanek.

„On" przychodzi do „gospodyni" i reguluje zbyt powikłane rachunki jednem trzaśnięciem pięści w stół.

Jest jej doradcą w szeregu wszystkich drobnych i większych spraw życiowych.

Czasami „on" ma parę kobiet. Wtedy jest najgorzej. Staje się coraz okrutniejszy, bardziej wymagający.

Zazdrość kąsa ją wtedy po nocach, jak zły pies. Już lepiej jest, gdy „on" „nie żyje tylko z kobiet". Gdy jest np. złodziejem.

Wtedy „miłość" nabiera idealniejszych podstaw. Ma swój fach. Czasem nawet i pieniędzy da, jak się poszczęści robota. Złodziej jest najbardziej poszukiwanym, godnym zachodów amantem.

Miłość jego jest pełna bezinteresowności, nic więc dziwnego, że uważany jest za rycerza bez skazy w sferze kobiet upadłych.

Z „wałówką"

Przed więzieniami w dnie przyjęć widzi się szeregi prostytutek, wyczekujących z koszyczkami swej kolei u furty więziennej.

Przyniosły żywność — „wałówkę" amantom, odsiadującym karę i czekają na „widzenie".

Nie przepuszczą nigdy terminu, cierpliwie godzinami wystają pod bramą więzienną i nie sprzeniewierzają się nigdy „ukochanemu", walcząc samotnie z przeciwnościami życia przez czas jego nieobecności.

Szczęśliwe wyjątki

Do szczęśliwych, a tak rzadko notowanych wyjątków, należą wypadki, gdy człowiek innej sfery zajmie się losem prostytutki i wyrwie ją z środowiska nierządu. Są to jednak wypadki tak sporadyczne, że obserwowanie ogólnego tła męczeństwa i gehenny kobiety lekkich obyczajów nie grają prawie żadnej roli.

Wypisanie kobiety z reglamentacji obstawione jest wieloma trudnościami natury formalnej. O ile zdarzają się wypadki takie, mężczyzna podpisuje w urzędzie sanitarno-obyczajowym zobowiązanie opieki i musi zaręczyć, że wybrana jego nie będzie się na przyszłość trudnić nierządem.

W większości jednak wypadków ma miejsce powrót na ulicę, która ciągnie swe ofiary z nieprzepartą mocą.

Z kobiet „umoralnionych" przez chwilowego opiekuna, rekrutują się później t. zw. „kokoty" — gdy miłość bankrutuje, lub ukochany się cofa, korzystają one z nabytych w innej sferze znajomości i wyzyskują na większą skalę nadarzające się warunki.

Katastrofa

Katastrofa ma zawsze prawie jednaką postać. Choroby, nabyte z nierządu, prowadzą prostytutkę do szpitala, po krótszem lub dłuższem uprawianiu procederu.

Latami organizm, zżerany przez choroby, alkoholizm, nieprzespane noce i wybryki seksualne, zużywa się.

To też śmiertelność jest zastraszająca. Społeczeństwo niema dla parjasów nietylko słowa litości, ale nawet dostatecznej ilości przytułków.

Obojętnie przechodzi się wobec tej nędzy ludzkiej, wstrząsająco nieporadnej i wydanej na pastwę życia. Wszelkie paljatywy, wszelkie zaklejania angielskim plasterkiem ropiejących ran nie odnoszą skutku. Stosunek społeczeństwa do prostytucji nie przestaje być hańbą naszych czasów.

W następny artykule podzielimy się z czytelnikami wrażeniami z szpitala Marji Magdaleny przy ulicy Tramwajowej.

Ouls.

Król światowych „hochstaplerów".

Szantażował przy pomocy akt procesów karnych.

Bogatej galerji niemieckich „hochstaplerów" przybył przed niedawnym czasem okaz nowy, niepośledniego gatunku. Jest to niejaki Eglofistein alias Oertels, który na swej specjalności „za robił" duże sumy pieniędzy.

Specjalność jego polegała na tem, że w niewyjaśniony dotychczas sposób przywłaszczał sobie akta procesów karnych, które mogłyby kompromitować wybitne i bogate osobistości i szantażując następnie swoje ofiary groźbą niepożądanych rewelacji, wyłudzał od nich poważne sumy.

Oertels — bo takie będzie prawdopodobnie jego właściwe nazwisko, pod czas gdy arystokratyczne nazwisko Eglnfistein służyło mu jedynie jako „nom de guerre" — dla policji przedstawia zagadkę pod dwoma względami, a mianowicie w jaki sposób dostawał w swoje ręce akta sądowe, a następnie, jakim sposobem od dłuższego czasu udaje mu się unikać intensywnego pościgu najzdolniejszych berlińskich detektywów.

Oertels ostatnio popełnił dwie wielkie kradzieże. Gdy wydano nakaz aresztowania, Oertelsa już w Berlinie nie było. Pochwycono jednak jego pakunki, a z kartki w nich znalezionej wywnioskowano, że uciekł do Wiednia. W Wiedniu stwierdzono, że Oertels w r. zb. był w posadzie u właścicielki kuku kamienic w Berlinie, która przebywała stale w Wiedniu, i to w podwójnym charakterze, szofera i... doradcy prawnego.

Z powodu pewnych ciężkich sprawek został jednak wkrótce odprawiony i natychmiast wówczas wyjeżdżać z wiel kim pośpiechem, tak, że nie zdążył zabrać części akt karnych jednego z wielkich procesów berlińskich.

Akta te podczas pościgu wpadły obecnie w ręce policji. ptaszek jednak zawczasu wyfrunął, pozostawiając jednak pod adresem policji list, w którym wypkiwa swych prześladowców i zapewnia ponadto o swej niewinności.

Policja rychło jednak znalazła jego ślad znowu w Berlinie i stwierdziła, że przybył tam z niejaką Anną Bonuet, za puścił brodę i przybrał również nazwisko Bonuet. Dotychczas jednak nie udało się go pochwycić, mimo, że zmobilizowano cały świetny aparat inwigilacyjny policji berlińskiej i polecono po ścig za nim najsprytniejszym wywiadowcom, gdyż kradzieże akt pociągnęły za sobą szkody, których nawet w przybliżeniu cyfrowo ustalić się narazie nie da.

Niewiadomo jednak, jak długo jeszcze potrwa ta gra w „ciuciubabkę" z tym nieprzeciętnie sprytnym szantażystą.

Uczony szympans, Tarzan II

zginął w Berlinie tragiczną śmiercią.

W Berlinie zginął śmiercią tragiczną słynny, uczony szympans, Tarzan II, bawiąc się zapałkami, które niewadomo jak wpadły mu w ręce.

Jeden ze sztukmistrzów, występujących w teatrze rozmaitości „Scala", przygotowując potrzebne mu do przedstawienia przyrządy, uczuł swąd dymu, wydobywającego się z pokoju, w którym znajdował się zamknięty szympans z trzema innemi małpami, przywoławszy więc ślusarza, kazał drzwi otworzyć. Niestety, ratunek był spóźniony. Tarzan II leżał bez życia, z opaloną szerścią, uduszony gryzącym dymem, w swej klatce.

Znajdujące się w innych klatkach trzy małpy zdołano jeszcze uratować.

Wiadomość o tragicznym zgonie Tarzana II wstrząsnęła do głębi jego właściciela, Klinga, którego wiernym towarzyszem od lat pięciu i ulubieńcem był ten szympans niezwykły.

Kling nabywszy Tarzana, gdy szympans liczył dwa lata, zdołał w przeciągu zaledwie trzech miesięcy tak go wykształcić, że niejednokrotnie publiczność przypatrująca się popisom małpy, podejrzewała iż w skórze szympansa tkwi rozumne dziecko, trzeba bowiem dodać, że Tarzan odznaczał się dużym wzrostem.

Tarzan tak rozumiał swego pana, że gdy zobaczył go w złym humorze lub smutnego, to siadł u jego nóg i dopóty wpatrywał się w niego proszącemi, smutnemi oczyma, dopóki nie wywołał uśmiechu na jego twarzy.

Największą przyjemnością Tarzana było, gdy Kling brał go na przechadzkę. Ubrany w garnitur elegancki, szympans szedł wyprostowany i pełen godności, trzymając pana za rękę i spoglądając poważnie na przechodniów. Przechadzki takie kończyły się zwykle w kawiarni. Tam Tarzan zasiadł z radością na krześle, sam nalewał sobe kawę do filiżanki i osłodziwszy napój dużą porcją cukru, wypijał go, jak człowiek, poczem wypalał z miną znawcy podanego sobie papierosa, którego sam sobie zapalał, nie omieszkawszy podać najpierw ognia swemu panu.

Na podstawie pięcioletniej obserwacji Kling twierdzi, że Tarzan wykonywał wskazane sobie czynności nie instynktownie, lecz wprost rozumował, jak dość już rozwinięte, pojętne dziecko.

Złodziej—rekordzista.

Skradł sześćdziesiąt samochodów.—Stał na czele urzędowo zarejestrowanej spółki.

Robert Berthelot, 26-letni paryżanin zdobył jedyny w swoim rodzaju rekord.

Przed kilku dniami ukradł sześćdziesiąty z rzędu samochód, przyczem był schwytany na gorącym uczynku.

Berthelot „pracował" do spółki z dwoma przyjaciółmi: Emilem Ardonim i Jerzym Brutto. Przyjaciele zaznajamiali się z kierowcami samochodów dobrej marki, zapraszali ich do knajpek na wino, a Berthelot ubrany stale w kostjum kierowcy wsiadał w pozostawiony samochód i zmykał.

Sprytni złodzieje przemalowywali karoserję, zmieniali poduszki i sprzedawali kradzione samochody w sklepie, wynajętym specjalnie na ten cel i reklamowanym w dziennikach, jako wyjątkowo „tanie źródło" kupna samochodów.

Spółka złodziejska zarejestrowana była urzędowo i opłacała podatki od sprzedaży kradzionych samochodów.

Na trop złodziei naprowadził policję pewien poszkodowany fabrykant, który rozpoznał swój samochód w wystawie złodziejskiego sklepu.

Reklama na grobowcach.

W Ameryce coraz więcej szerzy się ten dziki zwyczaj

Na cmentarzu Long Island, w pobliżu Nowego Jorku, przeczytać można następujący napis grobowy:

— Tu spoczywa Annie Hawins, która do ostatniej chwili życia zachowała piękność cery dzięki znakomitemu kremowi „Beauty" wyrabianemu przez firmę Carlez and Co.

O kilkanaście kroków dalej wznosi się wspaniały grobowiec, na którym umieszczono następujący napis:

— Tutaj złożone będą popioły Joe Berstramma, szefa słynnej firmy kolonjalnej Bernstamma and Chap, która zadawala zawsze swą klijentelę i dobrocią towarów, przedłuża ludziom życie.

Oryginalnością napisu grobowego przewyższa jednak wszystkich rodzina Etkinsów, fabrykantów trykotaży.

Na grobowcu ich widnieje następujące epitafium:

— Tutaj śpi błogim snem rodzina Etkinsów, nie skrzywdziła bowiem żadnego odbiorcy, oddając mu po najniższych cenach ciepłe i wygodne trykoty.

Używanie grobów do celów reklamowych wchodzi w Stanach coraz częściej w użycie, pomimo sprzeciwu duchowieństwa.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

16

— To niemożliwe... — odparł doktór Willmot. — Przeprowadziłem sekcję zwłok i nie znalazłem żadnych śladów trucizny w żołądku...

— Szkoda... Takie ładne psy!... — rzekł Godard, kiwając smutnie głową.

Rozmowa przeszła następnie na temat warunków kupna.

I znowu zaciekawił mnie pewien szczegół. Z jakiego powodu doktór Willmot ukrywał wypadek, jaki zdarzył się w jego domu.

Dlaczego zataił istotny powód śmierci buldogów i dlaczego o całym zajściu nie zawiadomił policji.

Prawdopodobnie nie chciał zwrócić na siebie uwagi. Innego wytłumaczenia tego zjawiska nie mogłem znaleźć.

Rozgłoszenie tej wiadomości zwróciłoby nań powszechną uwagę a dok- [illegible]

Jedynym człowiekiem, który wchodził do jego mieszkania, był Godard. Doktór Willmot musiał go wpuścić albowiem leczył go z powodu jakiejś choroby dziedzicznej.

Mimo wszelkich starań i zabiegów nie mogłem się dowiedzieć cóż to była za choroba.

Narazie więc w tym kierunku wytężyłem wszystkie me wysiłki.

Ponieważ posiadałem w tej dziedzinie pewne doświadczenie wkrótce udało mi się dokładnie zbadać chorobę Godarda.

Pewnego dnia Godard zawezwał mnie zrana do swego pokoju.

Leżał jeszcze w łóżku. Był ogromnie blady i zmęczony. Odrazu było widać, że źle się czuje.

— Williamie — rzekł do mnie, gdy wszedłem do jego sypialni — czy mógłbyś zanieść list do doktora Willmota?.. Czuję się dziś fatalnie i nie mogę przyjść na umówioną wizytę...

Na chwilę przymknął oczy, jakgdyby pod wpływem silnego bólu fizycznego, poczem ciągnął dalej:

— Chciałbym mu właściwie napisać... Ale może potrafiłbyś mu to powiedzieć, dobrze?

— Dobrze, proszę pana... — odrzekłem. Powtórzę mu wszystko dokładnie...

— Doskonale... — zgodził się Godard. — Widać, że jesteś rozumnym chłopcem.. Mój poprzedni służący był bardzo uczciwym człowiekiem, lecz taki nieinteligentny, że nie można było przez niego nic załatwić.. Zawsze coś przekręcał, psuł i nie wykonywał zleceń... Lecz z tobą mam wrażenie będzie lepiej, prawda? Kto wie — dodał po chwili z uśmiechem — może kiedyś wyświadczysz mi jeszcze wielką przysługę...

— Bardzobym się cieszył, gdyby mi się udało zrobić dla pana coś pożytecznego — odpowiedziałem — szczerze. — Może pan na mnie polegać, jak na Zawiszy... Nie zdradzę żadnej tajemnicy...

Godard patrzał na mnie przez kilka chwil, jakgdyby starał się mnie wypróbować.

— Wiesz, że twoja twarz jest mi ogromnie znajoma... — dodał po chwili, pocierając zmarszczone czoło. — Czekaj... Czy ja ciebie nie spotkałem gdzieś... Czyśmy się nie znali wcale aż do chwili, gdy wstąpiłeś do mnie na służbę?...

Miałem wrażenie, że to była z góry uplanowana próba wzięcia mnie na kawał, dla tego też odrzekłem wymijająco:

— Zupełnie możliwe... Bardzo często spotyka się ludzi, o których potem człowiek zapomina aż do chwili, gdy los powtórnie go z nimi zetknie...

— Tak, masz rację — zgodził się Godard. — Jak widzę, jesteś nawet troszkę filozofem, Williamie...

— Nie, filozofem nie jestem — odparłem — ale znam życie i rozumiem wszystko, co się wokół mnie dzieje...

Godard roześmiał się cicho...

— No, no.. Nie wiedziałem wcale, że jesteś taki roztropny... Właśnie tego trzeźwego poglądu na życie brak mi czasem... Ale wróćmy do naszej sprawy... Wiesz chyba o tem, że mnie leczy doktór Willmot... Lecz dziś nie czuję się na siłach, by pójść do niego.. Powiedz mu, że jutro przyjdę..

Głowa opadła mu na poduszki i Godard znowu przymknął oczy...

(D. c. n.)

Tradycyjny marsz z Sulejówka do Belwederu.



W sobotę ubiegła, jako w dzień imienin Marszałka Piłsudskiego, zarząd główny Związku strzeleckiego zorganizował tradycyjny marsz z Sulejówka do Belwederu w Warszawie. W marszu wzięło udział 90 drużyn z całej Polski, w tem trzy drużyny kobiece, drużyna policji państwowej i inne. — Jako pierwsza przybyła na finish drużyna ósma (Warszawa), następnie piata (Warszawa), pierwsza (Warszawa), dziewiętnasta (Błonni), piętnasta (Radzimin), trzecia (Warszawa) i t. d. — Pierwsze miejsce i nagrodę za przebycie dystansu Sulejówek—Warszawa (29 klm.) w ciągu 2 godz. 30 m. zdobyła drużyna 30 pułku piechoty, drugie zaś drużyna 21 pułku piechoty w czasie 2 godz. 33 min. Dalsze nagrody otrzymały drużyny: Nr. 61 Częstochowa, Nr. 8, 5 i 6 baon warszawski, Nr. 44 Toruń, Nr. 9 szkoła podoficerów w Warszawie, Nr. 62 Związek harcerstwa polskiego, Nr. 72 drużyna żeńska. — Na fotografjach naszych widzimy kolejno: 1) drużyne 24-tą z Płocka, gdy przechodzi przez Rembertów, 2) drużynę 8-mą baonu warszawskiego na przedmieściu stolicy Grochów, 3) drużynę z 2 strzeleckiego kursu gospodarczego, 4) dow. zwycięskiej drużyny 80-ej 30 pułku Strzelców Kaniowskich po wręczeniu nagrody, a nadto kompanię powstańców górnośląskich, która przybyła do Warszawy dla złożenia życzeń Marszałkowi.

Bolszewicy przed sądem.

—:—

Pijani marynarze obili sędziego i asesorów.

Życie sowieckie obfituje w obrazki rodzajowe, jakie z pewnością niemają sobie podobnych na całym świecie.

Oto np. — jak donoszą pisma rosyjskie — podczas posiedzenia sądu ludowego w Teodozji rozegrała się w dniach ostatnich taka np. scena:

Przed sądem stanęło 16 marynarzy żeglugi państwowej, oskarżonych o to, iż podczas wyborów do związku zawodowego wywołali awanturę.

Oskarżeni przybyli do sądu najzupełniej pijani, oświadczając, iż wskutek choroby nie mogą udzielać odpowiedzi stojąc, lecz na wszystkie pytania będą odpowiadali ze swych miejsc. Sędzia rad nie rad zgodził się na to. Podczas badania świadków marynarze zabrali się do picia wódki, a gdy sędzia zażądał, by zaprzestali, jeden z nich, Krimenko, oświadczył:

— Ach ty partyjna mordo! Golnij z nami szklaneczkę za zdrowie władzy sowieckiej!

Oburzony sędzia polecił zawezwać przez telefon milicję i przerwać posiedzenie.

Decyzja ta rozdrażniła marynarzy do tego stopnia, iż podbiegli z wymysłami do stołu sędziowskiego.

Podczas gdy część oskarżonych zajęła się wymierzaniem sprawiedliwości sędziemu i asesorom inni zabrali akty spraw, poczem wszyscy zbiegli.

Po pewnym czasie przybył oddział milicji stwierdziwszy rozgromienie urzędu i pobicie asesorów i sędziego.

Na miejscu zatrzymano dwuch marynarzy, którzy byli tak pijani, iż nie mieli już sił do ucieczki.

Kulinarne tajemnice Paryża.

Paryżanie karmie mięsem chorych i zdechłych bydląt

Od kilku dni mamy w Paryżu skandal „zepsutego mięsa". Czytelnik zapyta ze zdziwieniem:

— Czyżto możliwe, aby w Paryżu nie istniała kontrola nad mięsem żywem czy bitem, wprowadzanem na targ?

Oczywiście, kontrola taka istnieje, ale jest niew arczająca, jak się to pokazało właśn dzięki ostatniemu skandalowi.

Mięso bite, wprowadzane do Paryża, podlega na rogatkach kontroli w celu uiszczania podatku miejsk., poczem z kolei poddane jest kontroli weterynarzy bądź w rzeźniach na La Villette. Vaugirard, czy w halach Centr. Kontrola taka, zważywszy wielką ilość mięsa przywożonego, odbywa się szybko.

Mięso niezdatne do użytku, bywa skrapianei w zaplombowanych wozach odsyłane do specjalnych zakładów celem zniszczenia. Mięso podejrzane podlega badaniom specjalnym.

Pomimo to, nie jest wykluczonem, że na targ dostać się mogą mięsa zepsute. Kontrola ta jeszcze mniej wystarczająca jest w stosunku do wszelkich wnętrzności, a już całkiem iluzoryczna co do wszelkich wyrobów masarskich. Te ostatnie są kontrolowane zapomocą tak zw. sądowania.

O ile zapuszczona w szynkę czy kiełbasę sonda wydobędzie cząstkę mięsa zepsutą, wyrób zostaje odrzucony, ale nie wszystkie sztuki bywają poddane i tej powierzchownej kontroli.

Na tym właśnie braku dokładnej kontroli oparła swe rachuby cała zorganizowana szajka, która od szeregu miesięcy zarzucała Paryż zepsutem mięsem, w postaci czy mięsa bitego, czy też wnętrzności, a zwłaszcza wyrobów masarskich i konserw mięsnych.

Na czele szajki stał Belg Cad'o…, właściciel fabryki konserw mięsnych w Dampierre-en-Bray, w departamencie Dolnej Sekwany. Jego główny wspólnik, rzeźnik Potez, sprawował prócz swego zawodu rzeźnickiego, równocześnie zawód oprawcy padłych bydląt.

Agenci zbrodniczego fabrykanta skupowali za tanie pieniądze chore i zdechłe bydło w okolicy. Okoliczni wieśniacy, nie kryjąc się z tem, prowadzili do fabryki zdychające zwierzęta, otrzymując jedną dziesiątą zwykłej wartości, zdrowej sztuki.

Opinja publiczna w Paryżu, zaalarmowana od kilku dni sensacyjnemi rewelacjami o zatrutem mięsie, domaga się przez usta prasy wydajniejszej kontroli nad wprowadzanem do miasta mięsem i wyrobami mięsnymi, oraz nad fabrykatami konserw.

Jakiś złośliwy dowcipniś w pewnym tygodniku podał aktualny rysunek o skandalu mięsnym, podpisując go:

„Kruk żywi się padliną, a żyje podobno do trzystu lat. Coprawda nie jest zmuszony przechodzić dziennie kilkadziesiąt razy przez bulwary między tysiącami aut".

Parodjowanie nędzy ludzkiej

Grupa emigrantów rosyjskich, mieszkająca stale w Paryżu, zapowiedziała w prasie urządzenie balu publicznego pod nazwą „Bal de la Misere Noire", którego oryginalną cechą miał być obowiązkowy dla wszystkich uczestników strój, składający się z łachmanów.

Wstęp miał kosztować 100 franków, szampan, oczywiście jeszcze drożej, inne rozrywki odznaczały się odpowiednio słonemi cenami.

Francuskie organizacje społeczne zwróciły uwagą miarodajnych czynników oficjalnych na niestosowność takiego parodjowania nędzy ludzkiej, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy kryzys, bezrobocia daje się dotkliwie we znaki pracującej ludności Paryża. Władze, uznając słuszność tego protestu i obawiając się, iż bal stanie się powodem burzliwych manifesatcji publicznych, zgóry zapowiedzianych przez socjalistów, położyły stanowcze veto przeciw tańcom w łachmanach

Nowa legenda o Mikołaju II.

Biskup Tichon zapewnia, że „batiuszka" żyje.

Wśród kolonji rosyjskiej w Berlinie wielką sensację wywołała akcja biskupa prawosławnego Tichona, który odprawił w cerkwi rosyjskiej w Berlinie nabożeństwo na intencję cara Mikołaja II oraz członków jego rodziny.

Przed nabożeństwem tem Tichon oświadczył, iż posiada z bezsprzecznie i wiarogodneg źródła wiadomość o tem iż car Mikołaj II oraz członkowie jego rodziny nie zostali zamordowani w Jekaterynburgu w roku 1918, lecz żyją dotychczes , ukrywając się przed władzą sowiecką.

Biskup dodał, że jedynie wielka księżniczka Marja zmarła na tyfus plamisty. Po nabożeństwie odbył bp. Tichon szereg rozmów z członkami kolonji rosyjskiej w Berlinie, potwierdzając powyższa nieprawdopodobną wiadomość.

Ze względu na osobę i godność biskupa wywołała cała ta sprawa olbrzymie zainteresowanie nie tylko w kołach rosyjskich, lecz również w kołach niemieckich.

Zaznaczyć należy, że nabożeństwo na intencję cara Mikołaja II zostało również niedawno odprawione w Sofji, stolicy Bułgarji, gdzie biskup rosyjski Serafim poczynił oświadczenie tej samej treści, co Tichon w Berlinie.



Regulamin zawodów

gry w siatkówkę i koszykówkę.

1) Początek zawodów w dni powszednie o godzinie 16 m. 30, w niedziele i święta o godzinie 11-ej.

2) Drużyny wylosowane w myśl kalendarzyka, zobowiązane są punktualnie o wyznaczonej w punkcie 1 porze stawić się w miejscu rozgrywek.

Terenem dla rozgrywek w piłce siatkowej, jak i koszykowej jest, sala gimnastyczna i boisko. Gimnazjum niemieckiego.

3) W wypadku niemożności stawienia się danej drużyny w terminie dla niej wyznaczonym, winna ona, po uprzednim uzyskaniu zgody swego przeciwnika, w terminie najmniej 4-dniowym prosić kierownictwo rozgrywek pp. Robakowskiego, Wasika i Stempla o przesunięcie.

4) W wypadku nieuzasadnionego niestawienia się danej drużyny do rozgrywek, ponosi ona konsekwencje przegrania zawodów (valcower) w postaci 0:2 punktów na swoją niekorzyść.

5) Za podstawę do rozgrywek o mistrzostwo w piłce siatkowej i koszykowej bierze się „Prawidła" wydane przez p. prof. W. Robakowskiego z tym tylko wyjątkiem, że: za każdą wygraną partję w piłce siatkowej, liczy się drużynie zwycięskiej 1 (jeden) punkt na jej niekorzyść. Zatem nie liczy się uzyskanych punktów, lecz wygrane partje. W piłce koszykowej jednostka za którą zalicza się punkty jest czas 20 minut, czyli — 2 x 10 minut.

6) Tytuł mistrza i nagrody zdobywają te drużyny, które w całej konkurencji uzyskają największą ilość punktów. W razie równej ilości punktów, uzyskanych przez dwie lub więcej drużyn, kierownictwo rozgrywek zarządzi spotkanie decydujące, pomiędzy zainteresowanymi przeciwnikami.

Wychowawcy rozwoju fizycznego szkół biorących udział danego dnia w rozgrywkach o mistrzostwo, zobowiązani są każdorazowo do przybycia z ich drużynami na miejsce rozgrywek.

8) Mistrzowie otrzymają nagrody symboliczne w postaci statuetek i dyplomy, które stają się własnością ich zakładów naukowych.

P. Z. Hanke sędzią zawodów

o mistrzostwo Polski. — I. F. C. — Ruch i T. K. S. — Warszawianka.

Łódź, 25 marca.

W dniu wczorajszym pod adresem jednego z lepszych sędziów piłkarskich Łodzi, prezesa O.K.S. (Łódź) p. Z. Hanke, go nadeszło zaproszenie z Polskiego Kolegium Sędziów w Krakowie, mocą którego p. Hanke został wyznaczony do sędziowania zawodów o mistrzostwo Polski w dniu 3 kwietnia w Katowicach I.F.G. Ruch i w dniu 10 kwietnia w Toruniu T.K.S. — Warszawianka.

Jak z powyższego widać największa bolączka Ligi została rozwiązana, gdyż P.K.S. stanął na tym stanowisku, że sędzia powinien prowadzić wszystkie zawody piłkarskie bez względu na charakter związku do którego dany klub należy.

Zainterpelowany przez nas p. Hanke oświadczył, że wyznaczone mu zawody przyjmuje, temsamem wypowiedział się za ligą. Zobaczymy w najbliższych dniach co nam powiedzą inni sędziowie.

Z działalności P. L. P. N.

Wybór zarządu Wydziału Gier i Dyscypliny.

Łódź, 25 marca.

Na wtorkowem zebraniu zarządu Polskiej Ligi Piłki nożnej wybrano skarbnikiem p.Śliwińskiego (delegat Warty). Do wydziału gier i dyscypliny weszli: mjr. Jacheć (przewodniczący), dr. Mękarski (Pogoń), mjr. Szwenk (Wisła), Śliwiński (Warta) i por. Podhalicz (T. K. S) kpt. związkowy p. Obrubański, sprawy gospodarcze — wice-prezes płk. Wasełab, zastępca prezesa — wice-prezes pułk. Więckowski, delegaci na walne zgromadzenie Z. Z. pp.: Kuchar, Piotrowski i pułk. Więckowski.

Memorjał do Z.Z. Wystosowano. Co do sprawy okręgu sosnowieckiego, który gremjalnie przystąpił do PLPN postanowiono zwołać nadzwyczajne walne zebranie (w kwietniu lub maju), które zadecyduje przy udziale tego okręgu do okręgu górnośląskiego.

Czy dojdzie do porozumienia?

Przedstawiciele P.L.P.N. i P.Z.P.N. spotkają się na zebraniu Związku związków.

Łódź, 25 marca.

W nadchodzącą sobotę dnia 26 b.m. odbędzie się posiedzenie pełnego zarządu Związku Polskich Związków Sportowych w Warszawie t.j. najwyższej magistratury sportowej w Polsce. Na porządku dziennym zebrania znajdzie się sprawa rozłamu P.Z.P.N. Oczy świata sportowego nietylko Polski zwrócone są na bieg wypadków jakie w związku z powyższem zebraniem mogą nastąpić. Tak P.Z.P.N. jak i P.L.P.N. szykują się do walnej rozprawy. Jedna i druga strona wystosowała do Z.Z. swe memorjały P.Z.P.N. wysyła delegacje liczną z Dr. Centnarowskim na czele, który też otrzymał prawo głosowania. P.L.P.N. reprezentować będą: inż. T. Kuchar, Piotrowski, i pułk. Więckowski wice-prezes Ligi.

Zatem sobota 26 bm. rozstrzygnie czy porozumienie nastąpi, czy też P.Z.P.N. upadnie.

Turyści i Ł. K. S.

mają już swych przedstawicieli w zarządzie P.L.P.N.

Łódź, 25 marca.

Według statutu Polskiej Ligi Piłki Nożnej, każdy klub z 14 czołowych towarzystw polskich desygnuje do Zarządu głównego PLPN jednego swego przedstawiciela z tym jednak zastrzeżeniem, że osoba desygnowana musi stale mieszkać na terenie Warszawy t. j. siedziby PLPN.

W związku z powyższem dowiadujemy się, że Kl. Turystów desygnował jako swego przedstawiciela p. Sankowskiego (Warszawianka), a ŁKS p. Czesława Rębowskiego (Ł. K. S.). Wymienieni przedstawiciele wzięli już udział w pierwszym zebraniu zarządu głównego, które odbyło się w dniu 23 b. m. w Warszawie.

Przed meczem Turyści — Ł. K. S.

Łódź, 25 marca.

Z sekretarjatu Polskiej Ligi Piłki Nożnej dowiadujemy się, że szlagierowe pierwsze spotkanie w Łodzi o mistrzostwo PLPN między Turystami i ŁKS, które ma się odbyć w dniu 3 kwietnia r. b. nie zostało dotychczas rozlosowane.

Losowanie boisk i gospodarzy odbędzie się w najbliższą niedziele dnia 27 marca o godz. 11 rano w wydziale gier i dyscypliny PLPN. Do dyspozycji są dwa boiska: Turystów przy ul. Wodnej i ŁKS przy alei Unji.

Towarzystwo Warszawskich Cyklistów w Łodzi

zmieniło nazwę.

Łódź, 25 marca.

Wielce zasłużone Towarzystwo Warszawskich Cyklistów w Łodzi, jak się dowiadujemy, zmieniło nazwę na Łódzkie Towarzystwo Kolarskie.

Zarząd tego ruchliwego towarzystwa opracowuje obecnie terminarz na rok bieżący, który, według zapowiedzi przedstawiać się będzie nader okazale. (E)

T. S. „Siła"

wstępuje do Ligi.

Łódź, 25 marca.

Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że TS „Siła" zgłasza swe przystąpienie do okręgowej Ligi piłki nożnej.

Podobno, że nawet odpowiednie pismo zostało już skierowane do okręgowego związku piłki nożnej z zawiadomieniem o przystąpieniu do PLPN. (E)



Ciekawe zdjęcia z meczu footbalowego Paryż — Lyon, rozegranego w Lyonie

Przedstawiciele opinji gdańskiej domagają się zgody i współpracy z Polską.

Gdańsk, 25 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu gdańskiego w dalszym ciągu przeprowadzona została dyskusja nad programem senatu. M. in. przemawiał poseł socjalistyczny dr. Kamnitzer, który skrytykował ostro przemówienia przedstawicieli senatu i zażądał, aby Gdańsk naraźie zrezygnował z dotychczasowej teorjy, że Polska jest wrogiem Gdańska.

Po przedstawicielu centrum przemawiał poseł liberalny dr. Wagner, szef biura prasowego senatu gdańskiego. Dr. Wagner, przywódca partji liberalnej oraz jeden z wpływowych polityków gdańskich, urabiających opinję publiczną w Gdańsku, **oświadczył się w imieniu swej partji, za zupełnem porozumieniem z Polską, jednakże z zastrzeżeniem, że Polska uszanuje samodzielność oraz prawa Gdańska.** Mówca zaapelował do Polski, aby była ustępliwsza wobec kupców gdańskich, którzy mają wrażenie, że Polska niechętnie widzi rozwój handlu gdańskiego na swojem terytorjum.

Car na czele Sowietów
Nowe hasło Romanowów.

Berlin, 25 marca.

W. ks. Cyryl ogłasza w „Kreuzzeitung" wezwanie do narodu rosyjskiego, w którem jako formę przyszłego ustroju Rosji zapowiada cesarstwo sowieckie.

System parlamenatrny się przeżył. Rosji potrzebny jest car i sowiety.

Fabryka fałszywych paszportów w Kownie.

Kowno, 25 marca.

W Kownie wykryto fabrykę fałszywych paszportów, wobec czego ministerjum spraw wewnętrznych wydało zarządzenie, że paszporty dla osób, wyjeżdżających zagranicę, mogą być tylko wtenczas wydawane, gdy osoby, na których nazwisko brzmi paszport, zgłoszą się osobiście po odbiór paszportów w urzędzie paszportowym.

Wisielec na ramie okiennej
Zamach samobójczy z powodu ciężkiej sytuacji materjalnej.

Łódź, 25 marca.

Wczoraj rano dzieci bawiące się na podwórzu domu przy ulicy Rokicińskiej nr. 145 dokonały strasznego odkrycia.

Ujrzały jakiegoś mężczyznę, wiszącego na ramie okiennej parterowego mieszkania.

Dzieci niezwłocznie dały znać o powyższem dozorcy.

Okazało się, iż lokator tego domu, Adam Fiks, w czasie nieobecności rodziny popełnił samobójstwo.

Wisielca odcięto od sznurka i próbowano doprowadzić do przytomności. Energiczne zabiegi mieszkańców domu nie przyniosły jednak żadnych rezultatów.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon Fiksa.

Powód rozpaczliwego kroku — ciężka sytuacja materjalna.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.